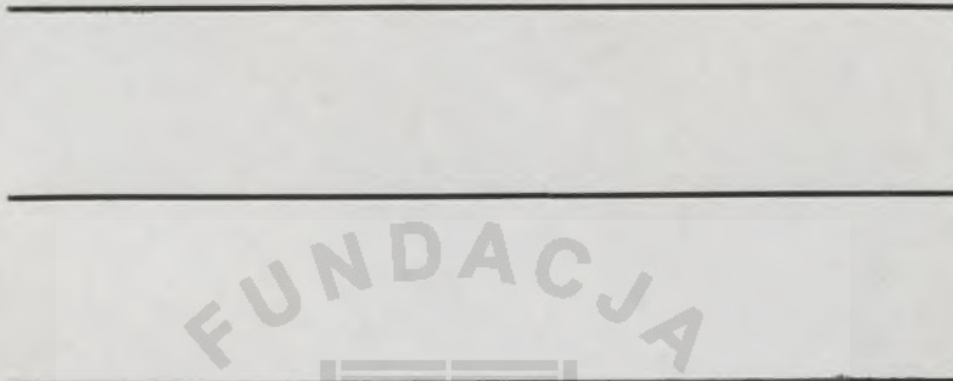


FUNDACJA

Archiwizacja i konserwacja dokumentów
Armi i
87-10
tel.: 65-22-10
REC 01 0502738

A. Rojewska 2014 epoc



adres:
03-488 W-wa

AK
Okr. W-wa -
601
al. Błonie

PEŃSKA STANISŁAWA

zam. MICHAŁ KIEWICZ

tel. -

wsp. Adm.

611 / WSK

AK W-100

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

G11/148K

PESKA Stanisław

zrem. Michał Miercz

I./1. Relacja

✓ K.G. 5 1-8

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie —

I/1 Relacja własna

Relacja Pęskiej Stanisławy z am. Michałkiewicz
o służbie wojennej kobiet, odbytej w 1939-1945r.
AK W-ka, podpisana

mps. org. k. G. S. 1-6



o służbie wojennej kobiet, odbytej w 1939 - 1947 r.

STANISŁAWA PĘSKA - MICHALKIEWICZ

ur. 13 lutego 1923 r. w Żyrardowie

Ojciec: Eliazs-Marian Pęski - prawnik, sędzia śledczy

Matka: Jadwiga Pęska z d. Pęska - lekarz stomatolog

Adres: 03-488 Warszawa, ul.

Telefon domowy:

Wojna 1939 r. zastała mnie w II-giej klasie Liceum Humanistycznego w Żyrardowie. Maturę zrobiłam na tajnych kompletach w Żyrardowie w 1940 r. w grupie pierwszych „tajnych abiturientów”.

Wychowywałam się w rodzinie inteligencji pracującej o głęboko zakorzenionych tradycjach patriotycznych i religijnych. Rodzice pochodzili z tej samej rodziny, byli dość blisko z sobą spokrewnieni. W czasach przed 1-szą wojną światową tworzyli typową kresową szlachtę zamieszkałą na Wołyniu /okolice Zasławia, Żytomierza/.

Ojciec matki był profesorem chirurgii na Uniwersytecie w Charkowie, co stanowiło jedyne źródło utrzymania rodziny. Jego ojciec a mój pradziad za udział w Powstaniu 1863 r. przez 4 lata jako zesłaniec pracował przykuty do taczki na Syberii w Nerczyńsku po całkowitej konfiskacie wszystkich posiadanych majątków, które utracili wtedy wszyscy Pęscy. Wychowywałam się w licznej rodzinie i z dumą mogę powiedzieć, że klęska 1939 r. nie załamala nikogo - wszyscy, a więc rodzice, siostry, najmłodszy brat działali w konspiracji, jak również przybrana siostra. Najstarszy drugi mój brat Marian, był zawodowym oficerem p.porucznikiem w 1-szym pułku artylerii przeciwlotniczej w Warszawie. W czasie kampanii 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Zginął zamordowany w Charkowie jako więzień obozu jenieckiego w Starobielsku. Ironią losu i historii jest fakt, że w 1917 r. urodził się w Charkowie i w tym samym mieście zginął w 1940 r. W czasie okupacji, matka pracowała w domu we własnym gabinecie jako stomatolog, przy czym znając niemiecki /gimnazjum i studia kończyła w tym języku/ musiała przyjmować stacjonujących w Żyrardowie żołnierzy niemieckich, których przyprowadzał każdorazowo feldfebel-sanitariusz. Wynikło to z przypadkowego ujawnienia tak dobrej znajomości języka niemieckiego, co miało i swoje dobre strony. Na przykład udało się mamie wyciągnąć kilkakrotnie od Niemców wiadomości o terminie planowanych łapanek o czym natychmiast powiadamiano znajomych i zakrojone na dużą skalę

Łapanki ku wściekłości Niemców skończyły się fiaskiem, bo cała młodzież we właściwym czasie uciekła z miasteczka.

Moja działalność konspiracyjna właściwie zaczęła się natychmiast po zrobieniu matury. W gimnazjum należałam do szkolnej drużyny Z.H.P., a w marcu 1941 r. byłam już w konspiracyjnej grupie harcerek, o których znacznie później dowiedziałam się, że były to „Szare Szeregi”, a nasza grupa nosiła nazwę „Młody Las”. Harcerki z grupy konspiracyjnej były szkolone na kursach sanitarnych, prowadzonych w Szpitalu w Żyrardowie, których kierownikiem był dyrektor szpitala, późniejszy profesor chirurgii Tadeusz Jankowski. Kursy te były oficjalne tylko nasz udział był tajnie zakamuflowany. Niemcy wyrazili zgodę na przeszkolenie sanitarne robotnic z fabryki tekstylnej w Żyrardowie w ramach udzielania pierwszej pomocy. Z tych kursów z pośród szkolonych harcerek, dr. Jankowski wybrał mnie i moją przyjaciółkę Celinę Kwiatkowską do znacznie szerszego przeszkolenia, jako pomoc w obsłudze sali operacyjnej tak zwanej asysty pomocniczej. Pamiętam że jako zupełnie młoda dziewczyna samodzielnie, chociaż przy nieustannej kontroli operującego dr. Jankowskiego - podawałyśmy narkozę eterową, albo kiedy wymagała tego sytuacja „trzymałam haki”, a nawet kiedyś ku wielkiemu mojemu przerażeniu musiałam samodzielnie zakładać szwy i klamerki, bo operator musiał zająć się rannym przywiezionym prosto z lasu. Sanitariuszem odpowiedzialnym za sterylizację i cały sprzęt był wtedy Feliks Kłosiński. Był to zawodowy żołnierz, ułan który ranny razem z rannym koniem trafił do szpitala w Żyrardowie. Po wyleczeniu z ran był ułan stał się sanitariuszem, unikając w ten sposób obozu jenieckiego, a wyleczony konik woził szpitalne zaopatrzenie. Pan Feliks był łącznikiem między nami a szpitalem i powiadał nas/mnie i Celinę/ kiedy trzeba było stawić się na sali operacyjnej, najczęściej w późnych godzinach popołudniowych i to w sposób jak najbardziej dyskretny. Nigdy nie wiedziałyśmy kogo i co będzie się operowało, ani skąd pochodzą i gdzie znikają operowani. Wtedy naczelną zasadą, bardzo surowo przestrzeganą było nie zadawanie żadnych pytań.

Oprócz zajęć na sali operacyjnej po ukończonych kursach, te dziewczęta, które miały w domu maszyny do szycia - dostawały kradzione z zakładów Żyrardowskich wykrojone i przygotowane do zszycia koszule szpitalne - które oficjalnie były szyte dla niemieckich szpitali. Kto je kradł i jak wynosił - nie wiedziałam. Wiedziałam, że mam je uszyć i przekazać jednej z dziewcząt z naszej grupy. Z moich tak przecież niewielkich działań konspiracyjnych pamiętam jeszcze akcję, która chyba kosztowała mnie najwięcej strachu, ale szczęśliwie się zakończyła. Był to chyba rok 42 r. albo 43 rok, sam środek wojny, mnożyły się represje okupanta, rozstrzeliwanych cywilów stawianych pod ścianę pod ładą pozostawioną

rem było coraz więcej. W Żyrardowie wściekłość Niemców była szczególna kiedy A.K. wykonało konspiracyjny wyrok śmierci sądu Polski Podziemnej na szefie sławnego Arbeits-Amtu znanego z bezwzględności i okrucieństwa Volks-deutschu o nazwisku Funk. W dodatku zastrzelono go w biały dzień, a wykonującym wyrok udało się zbiec mimo pościgu. Razem z Celiną otrzymałyśmy rozkaz ażeby w dniu zadusznym udekorować narodowymi symbolami pomnik żołnierzy poległych za Ojczyznę, który stanowił centralny punkt akcji wśród żołnierskich grobów na końcu cmentarza parafialnego. Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny w późnych godzinach popołudniowych zgromadził na cmentarzu tłumy ludzi. Wśród ludności wypełniającej alejki cmentarne, sporo było niemieckich żołnierzy, zaciekawionych tym, że prawie całe miasteczko opustoszało, gromadząc się przy grobach bliskich. Pomnik, który miałyśmy udekorować był to właściwie duży krzyż wieńczący kopiec ułożony z dużych polnych głazów. Chwila kiedy od stóp kopca, aż do stóp krzyża ustawiałyśmy w kształcie litery V - symbolu zwycięstwa, świeczki w czerwonych zrobionych z bibuły kloszach i po zatknięciu przy każdym zniczu biało-czerwonych choągiewek, wydawała się że trwa wieki. Ludzie zorientowali się i wiele osób starało się zasłonić sobą nasze sylwetki i to co robimy. W gruncie rzeczy zrobiłyśmy to bardzo sprawnie i szybko mając każdą rzecz wcześniej przygotowaną. Kiedy wreszcie strach opadł i udało się nam "zniknąć" w gromadzącym się tłumie przeżyłyśmy wiele satysfakcji patrząc na coraz większe tłumy ludności i wyraźne wzruszenie a nawet łzy patrzących na "naszą" dekorację - o której później mówiło się w miasteczku.

Pamiętam też doskonale ten lipcowy bardzo upalny dzień w 1944r. kiedy razem z Celiną Kwiatkowską stawiałyśmy się na zbiórkę w Warszawie przy ul. Freta nr. pięćdziesiąt-kilka /dokładnie nie pamiętam/. Miałyśmy ze sobą własne torby sanitarne wyposażone uzupełnione we wszelki sprzęt i materiały potrzebne do udzielenia rannemu pierwszej pomocy. Torby były duże i ciężkie. Nie był to moim zdaniem zbyt rozsądny rozkaz, ażeby przynieść ze sobą własną torbę sanitarną, bo wystarczyłaby zwykła kontrola wiezionego bagażu, co często zdarzało się w podmiejskich pociągach warszawskich, żebyśmy trafiły w łapy Gestapo, bo jak się wyłgać z kompletu specjalnych szyn t.zw. "łupek" do unieruchamiania złamanych kończyn? A właśnie taki sprzęt między innymi w przemyślny sposób poskładany wypełniał nasze torby. W czasie zbiórki /było nas około 11 dziewcząt/ po złożeniu przysięgi, dowiedziałyśmy się że jesteście wcielone do Wojskowej Służby Kobiet w A.K. Moja matka, która pomagała mi wyposażyć prawidłowo torbę, była przerażona moim wyjazdem z torbą do Warszawy, czegoś się domyślała, ale nie mówiła nic. Tymczasem uczestniczki zbiórki nie mogły nawet przedstawić wyposażenia swoich

toreb, bo dostałyśmy nakaz żeby bardzo szybko i pojedynczo opuszczać mieszkanie i czekać na dalsze rozkazy już. w domu.

Następny rozkaz otrzymałam wraz z Celiną znacznie później w kilka dni po wybuchu Powstania Warszawskiego. Miałyśmy dołączyć do oddziałów przedzierających się do Warszawy na pomoc Powstańcom. Nie zdążyłyśmy dotrzeć do wsi Sokule, kiedy dogoniła nas łączniczka przekazując odwołanie rozkazu i razem z naszymi torbami wróciłyśmy do domu.

16.I.1945 r. wojska sowieckie wkroczyły do Żyrardowa, a 20-go stycznia aresztowano ojca. Ojciec wraz z kilkoma osobami około 2-ch tygodni przebywał w zorganizowanym /tam gdzie było Gestapo/ przez N.K.W.D. areszcie, a następnie wywieziony na Syberię. Od naocznych świadków którym udało się wrócić do Polski wiemy, że pod koniec wlokącego się tygodniami transportu, ojciec w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach zginął w mieście Mołotow /dawniej Perm/na Syberii. Nie wiemy czy tam został pochowany, bo zwłoki zmarłych lub zakatowanych w transporcie musiały stanowić dowód, że nikomu nie udało się uciec i martwi, nadzy, obrabieni ze wszystkiego wypełniali ostatni wagon doczepiany do transportu jadących żywych zesłańców.

W dniu 19 lutego 45 r. NKWD aresztowało w Zalesiu Dolnym mojego młodszego brata Artura, oraz męża mojej siostry Anny - Stefana Czarneckiego. Aresztowano ich podczas nadawania ostatniego meldunku na Zachód. Stefan Czarnecki był oficerem radiostacji 23-B. Przez 2-a tygodnie po aresztowaniu i wywiezieniu brata i szwagra - w domu był kocioł. Wprost cudem udało się mojej siostrze Hance ocalić z tego kotła łączniczkę, która na rowerze po śniegu wiozła następne meldunki. Hanka razem z pilnującym ją sowietem była na dworzu, żeby nakarmić kury i wyjącego z głodu psa. Z daleka zobaczyła łączniczkę i ile siły wrzasnęła "uciekaj". Towarzyszący jej sowiet zorientował się w sytuacji, ale kiedy spostrzegł że dziewczyna uciekła - ratując własną skórę milczał i nic nie powiedział dowodzącemu. Podziwiam Hankę, bo kiedy wywieziono Stefana i Artura - została sama z rocznym dzieckiem, a wtedy naprawdę ryzykowała życiem. Dziecko mogło trafić do sierocińca. Fakt uratowania łączniczki potwierdził pisemnie Stach Broniewski „Orsza” - serdeczny przyjaciel Stefana Czarneckiego i całej naszej rodziny. Moja siostra Hanka Czarnecka - będąc żoną oficera - radio pełniła służbę jego łączniczki przy czym bardzo często różne konspiracyjne materiały przewoziła ukryte w wózeczku dziecięcym a właściwie w beciku kilku miesięcznego synka.

W okresie okupacji gabinet stomatologiczny mojej matki w Żyrardowie dr. Jadwigi Pęskiej był punktem kontaktowym A.K.

przy czym suszący się w oknie biały ręcznik był umówionym sygnałem dla łączników A.K. Zabawną historię opowiada mąż mojej siostry Stefan Czarnecki, kiedy otrzymał polecenie zabrania konspiracyjnej „przesyłki” i podano mu nazwisko i adres teściowej jako punktu kontaktowego. Mama podobno też serdecznie się uśmieła, kiedy jako ostatni „pacjent” zgłosił się Stefan. Do dnia dzisiejszego opowiadamy ten zabawny zbieg wojennych okoliczności naszym wnukom.

✓ Druga starsza moja siostra Jadwiga Pęska-Polczakowa, nieżyjąca od kilku lat, lekarz - radiolog studiowała medycynę na konspiracyjnych kursach u prof. Zaorskiego w W-wie. W czasie okupacji pracowała jako pielęgniarka w szpitalu przy ul. Wawelskiej. Wybuch Powstania zaskoczył ją na ulicy, nie zdążyła dotrzeć do punktu przeznaczenia. Nie wiele wiem o jej działalności w ramach AK. Wiem natomiast że pełniła jakąś rolę łącznika AK między Michałem Sobańskim który ranny w kampanii 1939r. dochodził do zdrowia w Guzowie, rodzinnym pałacu hrabiów Sobańskich, częściowo zajętym przez Niemców, a oficerem zawodowym artylerii Józefem Jodłowskim. Józef Jodłowski po kampanii 1939 r. uniknął obozu jenieckiego, zaangażowany w konspiracji, a konspirację ułatwiał mu fakt, że pochodził z chłopskiej rodziny z okolic Guzowa. Jedyna rzecz o której przypadkowo się dowiedziałam to przypuszczenie, że te kontakty dotyczyły sprawy przechowywania i transportu broni, ale niczego dokładnie nie wiem.

✓ Przybrana moja siostra Helena Popławska - w okresie międzywojennym w latach 30-tych przygarnięta została przez rodziców i wychowywana razem z nami, chociaż od nas wiekiem znacznie starsza, od wielu lat już nie żyje - też pracowała w konspiracji będąc łączniczką między oddziałami leśnymi, a formacjami miejskimi. Ciągłe pieszo kursowała między Gajówką w lasach Sokulskich a Żyrardowem. Omal nie wpadła kiedy zatrzymał ją patrol konnej żandarmerii niemieckiej. Uratował ją fakt, że przenoszone materiały miała schowane w pokrywce od bańki z mlekiem, zabezpieczone białą szmatką. To była jej jedyna opowieść, którą usłyszałam, kiedy roztrzęsiona opowiadała o swojej przygodzie mamie, bo jej rola w konspiracji ściśle wiązała się z punktem kontaktowym w gabinecie lekarskim matki. Żadnych więcej szczegółów nie znam, bo nikt z rodziny nigdy nie opowiadał o swojej działalności konspiracyjnej, w maśl zasady: im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

Przypuszczam, że ojciec też był zamieszany w jakąś konspiracyjną pracę, a swoje przypuszczenie opieram na fakcie, że kiedyś zastałam w pokoju ojca kilku panów, z których jeden był mi znany jako kapitan artylerii /oficer zawodowy/ pozostałych nie znałam, ale najważniejszym

był fakt, że ojciec prosił mnie żebym nigdy, nikomu nie wspomniała o tej dziwnej wizycie. Reasumują to co dosyć chaotycznie opisałam: cała moja rodzina spełniła swój obowiązek walki o niepodległość i zapłaciła wysoką cenę, która jest jednocześnie podstawą poczucia: bycia Polakiem. Ojciec zginął w transporcie na Syberię zamęczony przez NKWD, brat Marian - oficer zawodowy p.porucznik 1-go pułku artylerii przeciw lotniczej - zamordowany przez NKWD jako jeńiec Starobielska, młodszy brat Artur - 3 lata rąbał tajgę w rejonie Wierchotuska na Syberii, wywieziony razem z mężem siostry Stefanem Czarneckim, wrócił do Polski, ukończył Politechnikę Warszawską, emerytowany inżynier - członek stowarzyszenia Sybiraków. Mąż siostry Stefan Czarnecki - fizyk, po powrocie z Syberii pracował w Instytucie Fizyki PAN - obecnie emerytowany docent - członek Sybiraków-

Ja ukończyłam w 1952 r. medycynę, zrobiłam II stopień specjalizacji z epidemiologii i chorób zakaźnych. Z nakazu pracy po studiach pracowałam w Stacji Sanit.-Epidemiologicznej i Szpitalu Zakaźnym w Toruniu, a następnie byłam kierownikiem Działu Epidemiologii i zastępcą dyrektora Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Warszawie-Aninie, a po reformie administracyjnej poszłam do pracy w Stołecznej Stacji Sanit.-Epidem. w W-wie, pełniąc funkcję dyrektora Dzielnicowej Stacji Sanit.-Epidem. Praga-Północ, skąd w 1983 r. przeszałam na emeryturę. Nigdy, co pragnę z całą mocą podkreślić nie należałam do żadnej politycznej ~~komunistycznej~~ ^{Komunistycznej} organizacji. Ani jako studentka, ani po skończonych studiach, ani na dyrektorskim stołku. Oczywiście nigdy też się nie chwaliłam swoją przynależnością do A.K., co na przykład zamknęło nieodwołalnie drogę do studiów mojej ~~siostrze~~ ^{siostrze} Hance Czarneckiej, kiedy w 1945 r. chciała dostać się na stomatologię - dowiedziała się od ówczesnych władz uniwersyteckich: że żona bandyty i siostra ~~bandyty~~ bandyty nigdy nie będzie przyjęta na studia w P.R.L.-u. Podkreślić pragnę, że nikt z żyjących jak i z grona zmarłych już członków mojej rodziny nie należał do żadnej komunistycznej - politycznej partii.-

Stęśka

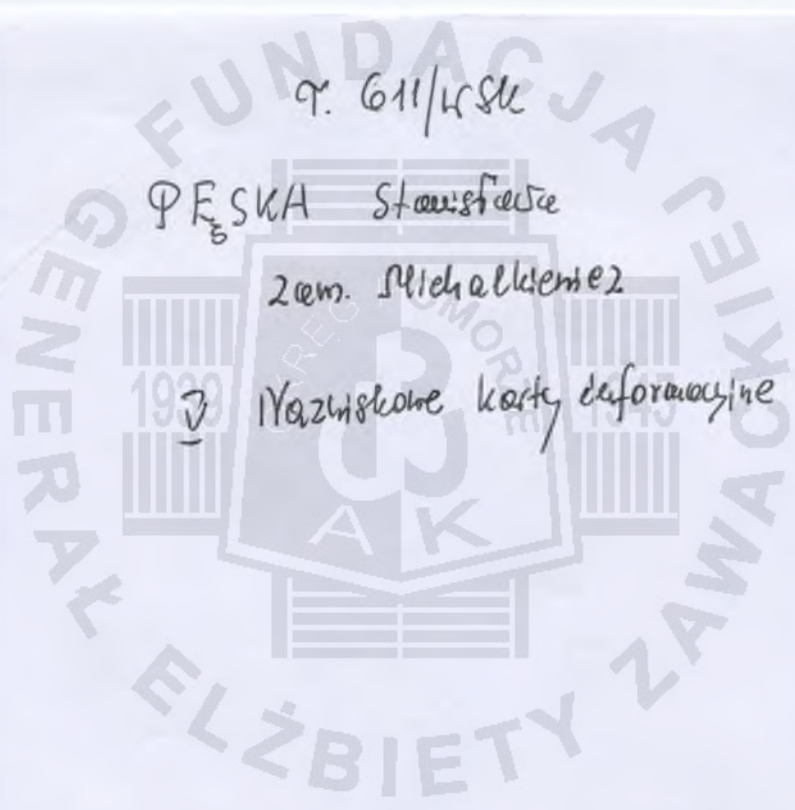
9. 611/482

AK
W-126

PESKA Stanisława

Zem. Michałkiewicz

1939
Ważniakowe karty deformacyjne



i

T. 611/WSK

AK
Wieru

PEŁSKA Staw'sbasa

Zam. Michallemiez

Urod. w 1923 r. w Żyrardowie.

W sierpniu 1941 r. była jeńcą w kocz. grupie w obozie
2 HP. była tu Sz. Sz. Grupa nowaka "Młodzi, daj"
Jako uczestnik przemarszu nocny z Celiną Knüttel
w kierunku pr. ul. Foku. Nie dotarła z rozkazem
z Celiną do Pałacu.

Zob. Rel. T. 611/WSK

17.09.2014

PEŁWA STANISŁAWA

T. 611/wsk



Firma Handlowo - Usługowa
„DIADA”
86-200 Chełmno-Grubno
Tel. 86 - 28 - 48